



GAZETA INTERNETOWA EDYCJA FESTIWALOWA MOSINA, 20 – 22 KWIETNIA 2012 R.

VI. OGÓLNOPOLSKIE DNI ARTYSTYCZNE Z GITARĄ 2012

Idea festiwalowa:

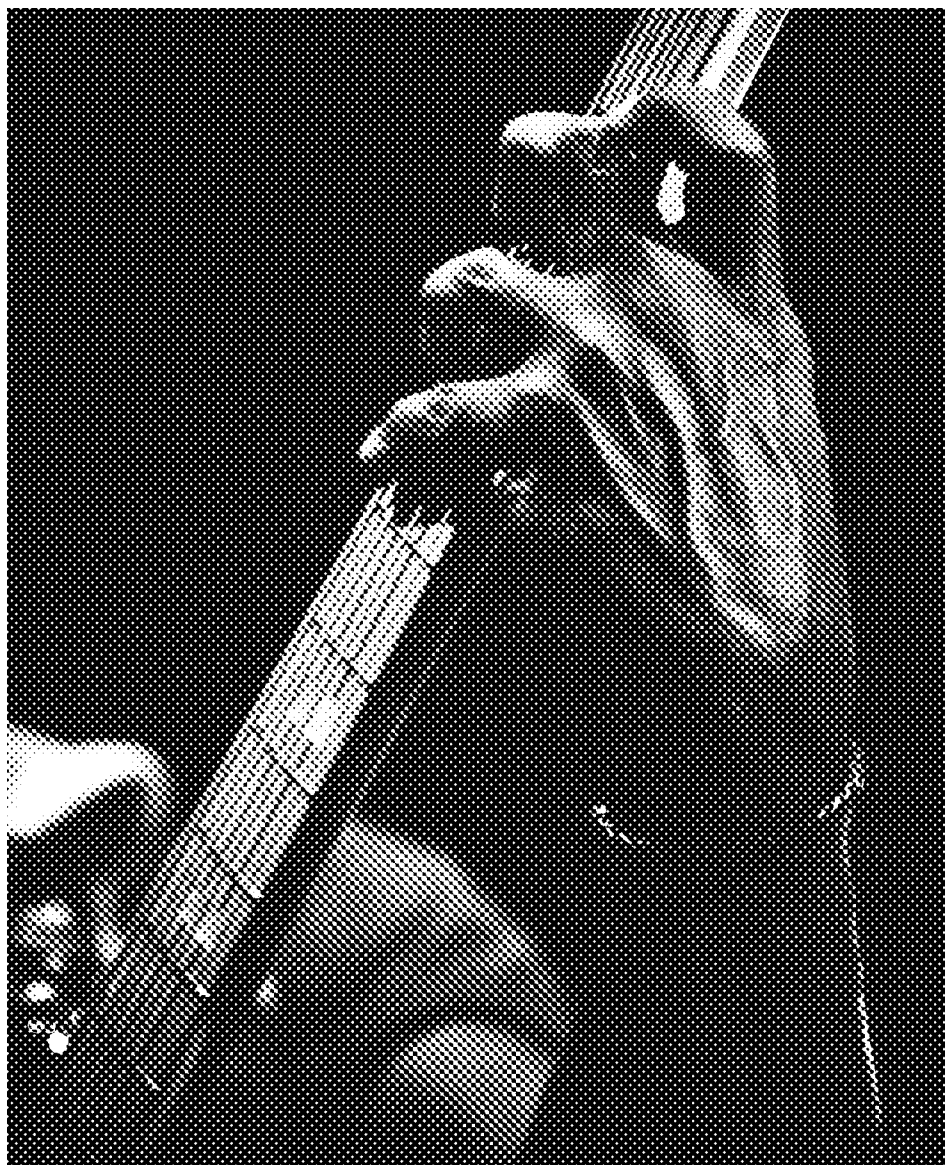
Jak co roku w kwietniu, w samym sercu Wielkopolski mamy okazję usłyszeć i zobaczyć najlepszych polskich gitarzystów. VI Ogólnopolskie Dni Artystyczne z Gitarą w Mosinie rozpoczną się 20 kwietnia i potrwać cały weekend.

Ogólnopolskie Dni Artystyczne z Gitarą to niekomercyjne przedsięwzięcie, tworzone przez Mosińskie Towarzystwo Gitarowe oraz Mosiński Ośrodek Kultury – skupiające pasjonatów gitary i ludzi, którzy z chęcią poświęcają swój wolny czas na tworzenie jedynej w swoim rodzaju imprezy w Wielkopolsce. W poprzednich edycjach gośćmi festiwalu byli m.in. Voo Voo, Ray Wylson, Krzysztof Ścierański, Wojtek Pilichowski, Marek Raduli, Krzysztof Pelech, Mutru, Raz Dwa Trzy, JJ Band, TSA, Jarosław Śmietana, Leszek Cichoński, Adam Fulara, Robert Horna i wielu innych artystów zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Podczas festiwalu organizatorzy starają się trafić do jak najszerszej grupy docelowej odbiorców i zaprezentować odmienne rodzaje gitar i różnorodną muzykę. Jednego dnia można usłyszeć koncert muzyki klasycznej, drugiego metal i blues, a trzeciego brzmienia akustyczne lub jazz. Nad wszystkim króluje jednak możliwość bezpłatnych warsztatów gitarowych, które skiero-

wane są zarówno do początkujących jak i bardziej doświadczonych gitarzystów. To właśnie w Mosinie mogą spotkać się z najlepszymi gitarzystami w Polsce, którzy przekazują im nie tylko wiedzę na temat umiejętności, ale także wskazówki dotyczące ustawienia scenicznego, brzmienia i co ważne dla wielu gitarzystów, mówią o bogatych doświadczeniach koncertowych.

Najnowsza edycja będzie obfitowała w niezwykle muzyczne wydarzenia, wśród których można wyróżnić przede wszystkim: całkowicie bezpłatne warsztaty prowadzone przez najlepszych gitarzystów w Polsce, z których co roku korzystają setki gitarzystów z całego kraju, usłyszymy też świetne koncerty gwiazd rodzimej sceny muzycznej, będziemy mogli obejrzeć wystawę niepowtarzalnych muzycznych plakatów, prezentacje instrumentów muzycznych, prezentacje filmów o tematyce gitarowej i sławny już klub gitary, który od wielu lat jest swoistym sercem imprezy. Warto dodać, że podobnie jak w zeszłym roku, gościem specjalnym imprezy będzie Dionizy Piątkowski – największy polski autorytet muzyki jazzowej, organizator cyklu koncertów najwybitniejszych gwiazd światowego jazzu – ERA JAZZU.

Więcej informacji na stronie festiwalu: www.gitaramosina.pl



fot. Krzysztof Wierzbowski

PROGRAM

Piątek – 20 kwietnia 2012r.

godz. 18:00

Inauguracja VI Ogólnopolskich Dni Artystycznych z Gitarą
Wernisaż wystawy – Jerzy Reich „Muzyka na Plakacie”

Koncert inauguracyjny – Paweł Stachowiak

godz. 19:00

Jazz Koncert – Marek Napiórkowski
Trio – *KonKubiNap*

godz. 21:00

Robert Ratajczak zaprasza na Jazzowe Spotkanie z udziałem gości specjalnych Dionizego Piątkowskiego, Marka Napiórkowskiego, Roberta Kubiszyna, Cezarego Konrada i Jerzego Reicha

Sobota – 21 kwietnia 2012r.

godz. 9:00

Warsztaty – gitara elektryczna, prowadzący: Marek Napiórkowski

Warsztaty – gitara basowa, prowadzący: Robert Kubiszyn

godz. 10:00

Lekcje mistrzowskie – gitara klasyczna, prowadzący: Michał Stanikowski (Polska/Niemcy)

godz. 12:00 – 19:00

Pokaz sprzętu muzycznego – Music Factory/instrumenty.pl

godz. 16:30

Projekcja filmu *Control* w reżyserii Antona Corbijna

godz. 19:00

Funky, Jazz, Rock Koncert

godz. 19:00 NAWIASEMÓWIĄC

godz. 20:00 POLUJZANCI

godz. 22:00 Jam Session z udziałem Kuby Badacha, Piotra Żaczka, Roberta Lutego i ...

Niedziela – 22 kwietnia 2012r.

godz. 14:00

Otwarte warsztaty szkoły gitary klasycznej – prowadzenie Carlos Ramirez (Kolumbia/Polska) z udziałem gościa specjalnego – Michała Stanikowskiego

godz. 14:00 – 19:00

Prezentacja sprzętu muzycznego firmy Music Factory/instrumenty.pl

godz. 16:00

Projekcja filmu *Metal Headbanger's Journey* – dokument w realizacji Sama Dunn'a

godz. 19:00

Classic, Acoustic-Rock Koncert

godz. 19:00 – Michał Stanikowski (Polska/Niemcy)

godz. 20:00 – Anita Lipnicka & John Porter

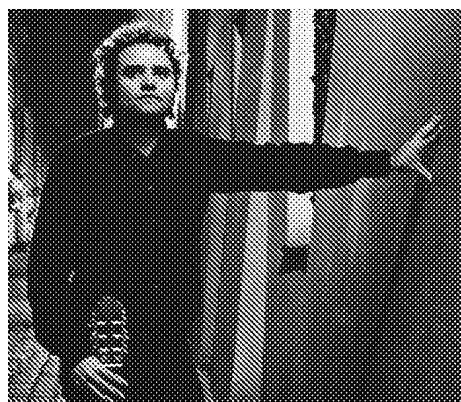
godz. 21:30 – Jam Session z udziałem artystów

Wsparcie finansowe:

Marszałek Województwa Wielkopolskiego

Gmina Mosina

Powiat Poznański



Carlos Javier RAMIREZ Orduz

Carlos Javier RAMIREZ Orduz

Pierwsze sukcesy muzyczne odniósł w Kolumbii, dając koncerty gitarowe muzyki klasycznej. Współpracował z Kolumbijską Telewizją CCU, okazjonalnie występował w programach telewizyjnych prezentując swój repertuar muzyki klasycznej. W latach 2002-2007 studiował muzykę klasyczną i grę na gitarze w Conservatorio del Liceo w Barcelonie. Należał również do Chóru Uniwersyteckiego w Barcelonie.

Obecnie mieszka w Wielkopolsce, w Mosinie, gdzie prowadzi warsztaty gitarowe w Mosińskim Ośrodku Kultury. Związany jest także z Centrum Animacji Kultury w Puszczykowie, gdzie udziela lekcji gry na gitarze. W październiku 2009 r. i w kwietniu 2010 r. podczas Ogólnopolskich Dni Artystycznych z Gitarą w Mosinie można było posłuchać koncertu gitarowego muzyki klasycznej w jego wykonaniu. Podczas V edycji Ogólnopolskich Dni Artystycznych z Gitarą prowadził otwarte warsztaty gitarowe. Carlos jest także kompozytorem, autorem tekstów i wykonawcą utworów muzyki rozrywkowej. Na swoim koncercie ma już solowy album oraz płytę nagraną z młodymi gitarzystami, dla których jest także nauczycielem.



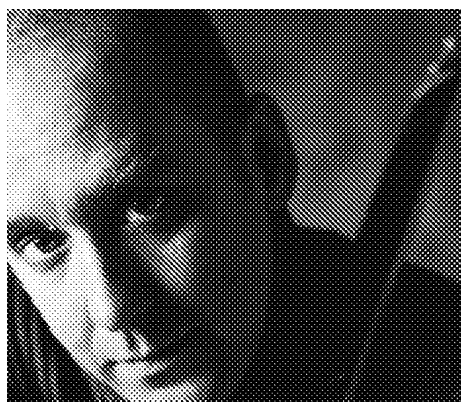
Michał Stanikowski

Michał Stanikowski

Michał Stanikowski to gitarzysta klasyczny mieszkający na stałe w Niemczech. Uznawany przez krytyków za jednego z najzdolniejszych i najciekawszych gitarzystów polskich młodego pokolenia. Muzyk jest laureatem blisko 20. konkursów gitarowych oraz wielu nagród muzycznych. Ponadto, jest wielokrotnym stypendystą, np.: Stypendium Twórcze Ministra Kultury i Sztuki RP, Stypendium Fundacji „Młoda Polska”, Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Stypendium Fundacji „Yehudi Menuhin Live Music”. Od najmłodszych lat nagrywa dla radia i telewizji. Na swoim koncercie ma trzy albumy, w tym bardzo ciepło przyjęty przez krytyków *Vienna Guitar Recital* (2011).

Marek Napiórkowski

Marek Napiórkowski to czołowy polski gitarzysta. Nagrał ponad 100 płyt z różnymi wykonawcami! Grał i nagrywał m.in. z: Patem Methenym, Mino Cinelu, Marcusem Millerem, Richardem Boną, Dhaferem Youssefem, Angeliqou Kidjo, Gregoirem Maretem, Adamem Holzma-



Marek Napiórkowski

ARTYŚCI

nem, Sugarem Blue, Anną Marią Jopek, Tomaszem Stańko, Henrykiem Miśkiewiczem, Urszulą Dudziak, Ewą Bem, Dorotą Miśkiewicz, Klausem Doldingerem (Passport), Wojciechem Karolakiem, Januszem Muniakiem, Tomaszem Szukalskim, Krzysztofem Ścierańskim, Janem „Ptaszynem” Wróblewskim... Nagrał 3 solowe płyty *Nap* (2005), *Wolno* (2007), która uzyskała status złotej płyty i *KonKubiNap* (2011).

4 razy był nominowany do Nagrody Muzycznej Fryderyk. Obecnie nagrywa i koncertuje w Polsce i za granicą z Anną Marią Jopek, Henrykiem Miśkiewiczem Full Drive, Dorotą Miśkiewicz, Funky Groove i własnymi projektami.

John Porter

Muzyk, kompozytor i autor tekstów. Z pochodzenia Walijczyk od 1976 r. mieszkający w Polsce. Jak sam mówi, tutaj znalazł swoje miejsce na Ziemi i zaczął tworzyć i komponować.

W 1977 r. wraz z Korą i Markiem Jackowskim stworzyli trio o nazwie Maanam – Elektryczny Pysznic. John grał tam głównie na gitarze akustycznej, a także razem z Markiem towarzyszył wokalnie Korze. Grupa grała dość agre-



Anita Lipnicka & John Porter

sywną odmianę rocka. W maju 1979 roku John odszedł z Maanamu i zaczął dalej szukać swojej muzycznej drogi.

Z Alkiem Mroźkiem, Kazimierzem Cwynarem i Leszkiem Chalimoniukiem sformował własny zespół o nazwie PORTER BAND. Grali przede wszystkim nową falę rocka. Do dziś zespół Porter Band i ich legendarny album *Helicopters* uznawany jest za jedną z najważniejszych płyt w historii polskiego rocka. W okresie największej popularności John nieoczekiwanie rozwiązał Porter Band i zdecydował się pozostać artystą z „muzycznego offu”. Razem z Maciejem Zembatym realizował muzycznie jego wizję poezji i twórczości Leonarda Cohena. W lutym 2002 roku, w jednej z piosenek na nową płytę *Psychodelikatesy* – „For Sou”, w duecie zaśpiewała Anita Lipnicka. Jak się później okazało, było to początkiem całkiem nowej drogi muzycznej Johna – duet nagrał 3 płyty, w tym przebojowy zatytułowany *Nieprzyzwoite piosenki* (2003) – płyta uzyskała status Złotej Płyty i zdobyła wiele prestiżowych nagród m.in. Fryderyk 2003 w kategorii Najlepszy Album. W marcu 2011 r. wydał solowy krążek *Back in town*.

Szanowni Uczestnicy Festiwalu, Drodzy Czytelnicy!

W przerwach pomiędzy festiwalowymi wydarzeniami zapraszamy do jazzowej lektury! Specjalnie dla Was przygotowaliśmy papierowe wydanie elektronicznego miesięcznika JazzPRESS. W festiwalowej edycji magazynu znajdziecie fragmenty najciekawszych – naszym zdaniem – artykułów opublikowanych w ciągu ostatniego roku na łamach pisma. Pełne wersje, podobnie jak i bieżące doniesienia

oraz opracowania prezentujące muzyków, nagrania i wydarzenia, które trwale odcisnęły się w historii jazzu i muzki rozrywkowej znajdziecie w magazynie, który co miesiąc udostępniamy za darmo do pobrania ze strony internetowej www.radiojazz.fm i www.jazzpress.pl. JazzPRESS ukazuje się w formacie pdf i mobi na czytniki Kindle.

Życzymy przyjemnej lektury
Redakcja

www.jazzpress.pl



WYWIADY

RECENZJE

AKTUALNOŚCI I HISTORIA

fot. Bogdan Augustyniak

Pat Metheny – artysta kompletny



fot. Rafał Garszczyński

Jest jednym z artystów, którzy najmocniej odcisnęli piętno na współczesnym jazzie. Niezwykle utalentowany, totalnie pracowity – takie zestawienie nie mogło nie wydać dobrych owoców. Pat Metheny jest tak samo autentyczny, kiedy gra straight-ahead jazz w trio czy kwartecie, na płytach free (*Song X* z Ornettem Colemanem), czy gdy gra ... no właśnie, bo jak zakwalifikować muzykę Pat Metheny Group? Metheny już jako 16-latek został wykładowcą w prestiżowym Berklee College of Music. Jego charakterystyczne brzmienie, które uformowało się już na początku kariery muzycznej w zasadzie jest niezmiennie przez ponad 35 lat zawodowej aktywności

muzyka. Pierwszą autorską płytę *Bright Size Life* nagrał dla monachijskiej wytwórni ECM. Miał wówczas 22 lata. Dziś ta płyta zaliczana jest do kanonu fusion. Na basie zagrał wówczas współpracujący z nim, jeszcze nie znany szerszej publiczności inny gigant jazzu, Jaco Pastorius. Ciekawostką jest to, że pierwsza wersja płyty nagrywana była z innym basistą, Davem Hollandem.

W zasadzie większość płyt Pata Metheny'ego, jak i Pat Metheny Group (to zespół współtworzony z Lylem Maysem) należy obecnie do kanonu jazzu. Łącznie Metheny otrzymał 17 statuetek Grammy.

Oprócz tego, że ma na kon-

cie kilkadziesiąt płyt autorskich (pod własnym nazwiskiem i z PMG), to brał udział jako gość w niezliczonej ilości sesji, m.in. z Herbiem Hancockiem, Michaeliem Breckerem, Jackiem DeJohnnettem i wieloma innymi znakomitymi muzykami. Z polskich artystów współpracą z Patem może się pochwalić jako jedyna Anna Maria Jopek, a opowieści o jego rygorystycznym trybie pracy w trakcie sesji nagraniowych są wśród polskich muzyków już legendarne: w studiu zawsze był pierwszy i wychodził ostatni. Niezmordowany, jedynym warunkiem była lodówka pełna dietetycznej coli.

Z muzyką Metheny'ego trzeba się zapoznać. Wybór tu jest

zawsze subiektywny – ponieważ w dyskografii artysty znajdują się dość odległe listy płyt – dobrze jest sięgnąć do płyt z różnych okresów – początkowego: wspomniana już *Bright Size Life* w trio, czy *As Falls Wichita, So Falls Wichita Falls* sygnowana Metheny/Mays, *Offramp* jako PMG. Druga połowa lat 80-tych to melodyjne *Still Life* (Talking) i *Letter From Home* PMG, które stanowią kwintesencję ówczesnego brzmienia grupy Metheny'ego i Maysa. Dla zachowania równowagi równocześnie z *Letter* ukazał się bardzo jazzowy album nagrany przez trio Metheny/Holland/Hines, a zatytułowany *Question and Answer*.

Kolejna płyta to chyba jedna z najważniejszych płyt w dorobku Pata – *Secret Story*. Jeśli ktoś jej nie zna, niech nie przyznaje się do tego głośno. To płyta wybitna. Eksplorująca jazz w zupełnie innym kierunku, niż np. Albert Ayler, ale niewątpliwie należąca do ścisłej czołówki jazzowych albumów wszechczasów. W tym samym 1992 roku Metheny wydał jeszcze jedną płytę *Zero Tolerance For Silence*, którą radziłbym omijać szerokim łukiem, podobnie jak wydane 1997 *The Sign of 4*, ale do tego wątku powrócimy później. (...)

Jerzy Szczerbakow,
JazzPRESS, wrzesień 2011 r.

Maciej Nowotny: Żyjesz muzyką. Emanujesz pasją i entuzjazmem. Tak było podczas naszego spotkania w audycji Kocham Jazz w RadioJAZZ.FM. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem Twojej miłości do muzyki. Czy to miłość na całe życie i skąd ona się bierze?

Aga Zaryan: Jeśli tylko pozwoli na to mój głos nigdy nie przestanę śpiewać! A czym jest dla mnie muzyka? Ucieczką od rzeczywistości. Azylem. To coś mojego czego nikt nie może mi odebrać. Różne rzeczy się mogą dziać w moim życiu, ale to jest ta rzecz stała. To jest moja pasja, nie traktuję tego wyłącznie jako pracy i nie wyobrażam sobie, bym sobie poradziła, gdyby mi to odebrano. Takie momenty jak przebywanie na scenie, praca nad płytą to jest ucieczka od szarej rzeczywistości w abstrakcyjną niezwykle przyjemną krainę. To jest jak sen na jawie, czasami jak nirwana. Oczywiście momenty tej nirwany nie zdarzają się często, wręcz bardzo rzadko, bo żeby ten moment magii powstał w trakcie koncertu czy w studiu to się musi bardzo wiele elementów połączyć. To musi być „ten dzień” dla wszystkich muzyków, którzy są ze mną na scenie lub w studiu, dla publiczności również, bo ona jest niezwykle ważna, istotna jest też aura miejsca etc. To nie jest tak proste, że to cudowne doświadczenie jest nam dane raz na zawsze. W tym sensie muzyka działa jak narkotyki: cały czas się starasz, próbujesz przełamywać własne bariery i ograniczenia, żeby znowu to przeżyć...



fot. Krzysztof Wierzbowski

Każdy mój projekt jest zaczynaniem wszystkiego od początku Z Agą Zaryan rozmawia Maciej Nowotny.

M.N.: Co to są za bariery i ograniczenia, które Ciebie kępią?

A.Z.: Zawsze chce się zagrać lepiej, ale... tu nie chodzi o czystą ambicję. Nadmierna ambicja przekadza moim zdaniem w tworzeniu dobrej muzyki. To jest w ogóle ciekawa sprawa, bo granie muzyki jest niezwykle powiązane z psychologią: jedna sprawa to technika, na przykład jak szybko ktoś potrafi zagrać pasaż na fortepianie, lub jak wysoko ktoś da radę zaśpiewać, a druga sprawa ile w tym jest uduchowienia, prawdziwej sztuki działającej na emocje słuchacza. Mnie nie wzruszają występy

muzyków czy wokalistów, którzy chcą mi coś udowodnić, zrobić na mnie tanie wrażenie. Mnie pociąga w muzyce jakaś tajemnica, niedopowiedzenie, zapas, coś co trudno określić słowami. Lubię artystów niejednowymiarowych, zaskakujących, takich, u których czuję ciągły proces twórczy podczas wykonywania danego utworu. Dużo zależy od tego w jakiej muzyk jest formie psychofizycznej. Jazz to jest muzyka interakcji i jeżeli udaje Ci się osiągnąć skupienie na improwizacji to jesteś w stanie pójść za tym, co grają inni muzycy, zareagować na subtelne zmiany, dodać od siebie coś, czego jeszcze

nie było, jednocześnie zachowując spójny obraz tej muzyki. Dla mnie jest bardzo ważne, aby muzyka na danej płycie miała czytelną tożsamość. Dlatego każdy mój projekt to jest zaczynanie wszystkiego od początku. Dzięki temu każda płyta jest inna, a muzyka mam wrażenie zachowuje świeżość. Weź przykład albumu *Picking Up The Pieces*: minęło już ponad 5 lat od jego wydania, a właśnie otrzymałam wiadomość, że zyskał status podwójnej platynowej płyty. Ta płyta cały czas się sprzedaje, cały czas sięgają po nią nowi słuchacze, to jest niesamowite! A wracając

zareagujesz na takie opinie?

A.Z.: Nie lubię eklektyzmu w muzyce stąd dbałość o artystyczną tożsamość moich kolejnych płyt. Ale to nie oznacza, że jestem konserwatywną wokalistką jazzową! Cały czas rozglądam się dookoła, mam uszy szeroko otwarte, szukam nowych muzycznych wrażeń. Na przykład kiedy jeździłam jako dwudziestolatka do Nowego Jorku miałam okres fascynacji neo soulem: Erykah Badu, India Arie, Angie Stone czy Jill Scott. A jeśli chodzi o Księżę Olśniów to trochę rzeczywiście w tym jest ta tradycja polskiej poezji śpiewanej, jaką uosabia wspaniała Wanda Warska, czy niezwykła Ewa Demarczyk. Mój śpiew nie jest zabarwiony aktorskim przekazem, ja nie daję sobie zadania aktorskiego. Jeśli wykonuję jakieś gesty to przychodzą one naturalnie, nie ćwiczę ich wcześniej, nie przygotowuję. To samo z głosem, chcę żeby on brzmiał naturalnie, bez tej „nadinterpretacji” tak charakterystycznej dla piosenki aktorskiej. Dlatego płyt *Umiera Piękno* i *Księga Olśniów* nie nazwałabym poezją śpiewaną, czy piosenką aktorską, tylko ewentualnie piosenką poetycką, muzyką pisaną do poezji, ale śpiewaną jak zwyczajne piosenki.

MN.: Aga, a powiedz teraz co Ci się w jazzie nie podoba? Co budzi Twoją niechęć?

A.Z.: Jestem otwarta na nowe trendy w jazzie, przykładem jest to, co dzieje się teraz w Nowym Jorku, wśród młodych muzy-

ków. Weź chociażby takie nazwiska z mojej wytwórni, z Blue Note, jak Aaron Parks i Robert Glasper. Oni są młodymi pianistami, którzy lubią eksperymentować, ale słysząc, że znają też Errola Garnera czy Arta Tatum, cały ten jazzowy kanon. Przeraża mnie to, że są młodzi muzycy, a nawet pianiści, którzy tego nie znają, nie interesuje ich to, mają historię jazzu w nosie, bo to jest stare i mało trendy. To co oni mogą grać? Jaką muzykę? Są młodzi, którzy myślą, że tworzą coś nowego, że grają awangardę i tworzą coś nowego, a prawda jest taka, że kilkadziesiąt lat temu powstawała taka awangarda, że buty spadają, czyli to już też było. W każdym razie mieszanie gatunków i innowacje jak najbardziej, ale chodzi o to, żeby ten dobór środków był smaczny, gustowny, z zachowanymi proporcjami. Chociaż zdaję sobie sprawę, że smak jest czysto subiektywnym... Lubię piękno w muzyce, wysublimowaną harmonię, zgrabną wzruszającą melodię, stąd moja miłość do standardów jazzowych, mimo że już ich nie nagrywam, a śpiewam tylko okazjonalnie. Mimo to nadal uważam, że jazzman powinien umieć zagrać z pamięci „Body and Soul” czy „A Night in Tunisia”. To jest nasze abecadło. Lubię też jak dzieło ma jakąś myśl przewodnią, wspominałam o tym przy okazji pewnej spójności artystycznej moich własnych projektów. (...)

Dalszy ciąg rozmowy znajdziecie w numerze magazynu JazzPRESS ze stycznia 2012 r.

Jarosław Śmietana sam o sobie



fol. Krzysztof Wierzbowski

Wybitny gitarzysta jazzowy, twórca i wieloletni lider formacji Extra Ball, człowiek który na swym koncercie ma współpracę z Największymi Muzykami, a także Artysta zafascynowany twórczością Jimiego Hendrixa i wymieniony bluesman, czego dowodem jest Jego ostatnia płyta *I Love The Blues*. Pierwszym zespołem Śmietany przed wielu laty była formacja wykonująca kompozycje Hendrixa, a pasję i zamiłowanie związane z Legendą Rockowej Gitary dzieli z Wojciechem Karolakiem – ikoną jazzu i Mistrzem organów Hammonda. Jakiś czas temu obaj postanowili wrócić do swych korzeni tworząc projekt „*Psychedelic Music Of Jimi Hendrix*” i nagrywając tak właśnie zatytułowaną płytę, ukazującą twórczość Jimiego poprzez pryzmat osobowości muzyków biorących udział w tym przedsięwzięciu. Natomiast w 2011 roku na rynku ukazała się płyta stanowiąca coś w rodzaju encyklopedii bluesa o stosownym tytule *I Love The Blues*.

Pierwsza gitara

„Był koniec lat 60-tych, a ja jako nastoletni gitarzysta marzyłem o tym, by posiadać swój własny dobry instrument. W Polsce w tym czasie najlepszym dostępnym instrumentem jaki w ogóle istniał była czeska Jolana, którą można było czasem w komisie kupić. Kosztowała 4 i pół tysiąca złotych, a to była pensja miesięczna mojego ojca. Ja nie grałem jeszcze wtedy za pieniądze, w związku z czym nie miałem możliwości, a strasznie chciałem mieć dobrą elektryczną gitarę. Miałem taką akustyczną gitarę do ćwiczeń, którą mi babcia kupiła, dzięki tej gitarze w ogóle poznałem materię i instrument, i uczyłem się. Właściwie do nauki to był bardzo dobry instrument, ale chciałem już coś grać, chciałem elektryczną gitarę... a jeszcze żeby dobrze wyglądała, dobrze brzmiała – to wszystko to były ważne rzeczy. Jak wielu gitarzystów z mojego pokolenia zrobiłem sobie tę gitarę metodą chałupniczą sam. Ponieważ zawsze mi się podobał Gibson Les

Paul i był takim uosobieniem muzyki progresywnej, no to zrobiłem kopię Gibsona Les Paula. Pewnie, jakbyś zobaczył ją teraz, to byś się nieźle uśmieł. Jak to było zrobione? To było odrysowane z fotografii, tak jak technologia ówczesna pozwalała. Tylko kształtem przypominało to tę gitarę.” (śmiesz)

Hendrix, czyli powrót do korzeni

“Płyta *Psychedelic Music Of Jimi Hendrix* jest taką sentymentalną podróżą do moich początków, kiedy jeszcze nie byłem ukształtowanym muzykiem jazzowym, a moją wielką fascynacją i moim guru był Jimi Hendrix. Pod skórą czułem, że ten facet wymyka się kategorii: muzyk rockowy czy bluesowy i to się potwierdziło. Nawet Miles Davis powiedział, że Jimi Hendrix był również jazzowym gitarzystą. To był facet, który wyłamywał się z wszelkich kategorii, był największym innowatorem gitary. Ja od niego zaczynałem kiedyś i z moimi zespołami grałem te wszystkie utwory typu: Fire, Foxy Lady, Manic Depression, Purple Haze czy Hey Joe. Pomyślałem sobie, że teraz po czterdziestu latach grania jazzu, z pozycji siły, z pozycji człowieka wykształconego, znającego różną muzykę, może powinienem wrócić do swoich korzeni, do tego co mnie tak zafascynowało, że znalazłem się w tym punkcie, w którym jestem? Najlepszym tematem tego powrotu wydał mi się właśnie Jimi Hendrix, stąd ta płyta. Ta płyta sprawiła mi wielką satysfakcję, poza tym ja się zazwyczaj przy płytach koncepcyjnych ze świeżymi pomysłami muszę dużo więcej napracować, a tu mi szło jak z płatka...”
Wszystkie zebrane przez Roberta Ratajczaka wypowiedzi Jarosława Śmietany opublikowaliśmy w numerze magazynu JazzPRESS z grudnia 2012 r.

Marek Napiórkowski: pierwsza trylogia wicekróla

Pełno go wszędzie, i dobrze. Czytelnicy „Jazz Forum” uznali go w dorocznej ankiecie za wicekróla polskiej gitary jazzowej (królem, jak zwykle, został Jarosław Śmietana, o którym, być może, innym razem).

Swoje autorskie, jazzowe poletko Marek Napiórkowski może bezpiecznie uprawiać dzięki pozycji, jaką wypracował sobie w nieco lepszych obszarach rozrywki lub po prostu u boku jazzowych gwiazd, które, póki co, świecą jaśniej od niego. Pod względem liczby studyjnych robótek mniejszego lub większego kalibru, jako szybkostrzelny człowiek do wynajęcia, nie jest może rekordzistą, ale, jak wiadomo, liczy się przede wszystkim jakość i ranga projektów, a także towarzystwo, w jakim się je realizuje – i tutaj tzw. dorobek 42-letniego gitarzysty prezentuje się imponująco. Subiektywny Top 10 owych kooperacji układa się w wymowną litanię nazwisk polskich i niepolskich: Pat Metheny, Richard Bona, Minu Cielu, Gregoire Maret, Anna Maria Jopek (po dziś dzień najważniejszy z pryncypałów gitarzysty, zwiedził z jej zespołem co najmniej pół świata), Leszek Możdżer, Henryk Miśkiewicz, Maryla Rodowicz, Ewa Bem. O małżonce Dorocie Miśkiewicz, dla której komponuje piosenki i produkuje płyty, nie wspominając. Ach, i był jeszcze zespół Funky Groove, któremu w początkowych, wrocławskich

latach kariery współliderował z gitarzystą Arturem Lesickim. Solidne, jazz-rockowe granie – na przełomie wieków Funky Groove rządził w jazzowych rankingach, nie mając sobie równych wśród innych elektrycznych bandów; szkoda, że to już historia. Niewielu gitarzystów jazzowych ma szczęście, by – jeśli w ogóle uda im się wydać płytę inaczej niż własnym sumptem – ich nagrania trafiły do katalogu dużej wytwórni nagraniowej. Napiórkowski swoje rzeczy nagrywa dla Universalu. Poza nieco większymi możliwościami promocyjnymi, ma to także tę zaletę, że płyty owe są dostępne nawet dłuższy czas po premierze i jeśli komuś przyjdzie do głowy, by skompletować wszystkie trzy albumy gitarzysty, to może to zrobić bez większego problemu. (...)

KonKubiNap (2011)

Solidna dawka ostrego, jazzowego improwizowania – takie, jakie uprawia się podczas koncertów, bez oglądania się na minę realizatora dźwięku i kwity rozłożone na pulpity. Struktura utworów nagina się do potrzeb chwili, koresponduje z żywiołową reakcją publiczności, generalnie, słychać, że muzykom chodziło o to, żeby mieć z grania maksymalną radochę.

Nagrania pochodzą z występów w klubach w Łomiankach, Częstochowie, Wrocławiu i Pabianicach, a ich bohaterami są,

oprócz Napiórkowskiego, także Robert Kubiszyn na basówce i Cezary Konrad na bębnach.

Album ma prostą konstrukcję: utwory „elektryczne” przeplatane są z „akustycznymi”, rozpięzione, fusionowe lokomotywy znajdują przeciwwagę w spokojniejszych (aczkolwiek nigdy rozlazłych) balladach. Dwie kompozycje dostarczył Cezary Konrad, trzy – sam Napiórkowski. Swoją jazzową rodowód i związek z tradycją Napiór podkreślił, włączając do repertuaru megastandard Johna Coltrane’a „Giant Steps” i nieco mniej znaną kompozycję „Havona” Jaco Pastoriusa. Z jazzowego idiomu wynika tutaj zresztą każda fraza, rytmika i nastrój wszystkich utworów. Uczciwie trzeba przyznać, że, w przeciwieństwie do *Walno, KonKubiNap* nie trafia do serca słuchacza prosto i natychmiast. Nie ma tu zbyt wielu „ładnych” fragmentów (ewidentnym wyjątkiem jest kończący płytę dziewięćminutowy utwór „Wciąż mi się śniś/Between a Smile and a Tear”), granie jest raczej agresywne i bez ogródek – tak, jak w niespodziewanym bonusie na koniec płyty, na który trzeba dłuższą chwilę poczekać po oficjalnym zakończeniu.

O pozostałych elementach składających się na tę trylogię można przeczytać w artykule Adama Domagały opublikowanym w numerze magazynu JazzPRESS z marca 2012 r.

Młody polski jazz

Z saksofonistą Maciejem Obarą rozmawia Roch Siciński

Roch Siciński: Wyjaśnijmy sobie na początek podstawowe kwestie. Powiedz dlaczego jazz i jak to się stało, że wybrałeś akurat saksofon altowy. Nie kusila Cię gra na tenorze? Kto Cię nakierował na alt?

Maciej Obara: Ja chcę brzmieć maksymalnie głęboko i tenorowo na alcie. To mi odpowiada, natomiast na pewno nie przerzucę się na tenor! To nie jest instrument dla mnie. Nie chcę grać na tenorze jak tenorzysta – nie byłbym sobą. A jak się zaczęło? Charlie Parker. Miałem piętnaście lat. Mama przywiozła płytę z kiosku Ruchu z Wrocławia. Nazywała się *One man was called Bird*. Dała mi ją do rąk i powiedziała zwyczajnie: masz synu. Słuchaj muzyki!!! No to włączyłem.

Momentalnie wiedziałem, że to jest to! Wszystkie heavy metalowe gówna, których do tej pory słuchałem wyrzuciłem do śmietnika! Słuchałem Parkera, poszedłem do szkoły muzycznej, grałem klasykę. Miałem nauczyciela, który przymykał oko na to, że muzycznie na co dzień zajmuję się czymś różnym od klasyki... Dalej to już pewnie wiesz jak się potoczyło... Gdyby nie mama i Parker – nie byłoby nic, no i pierwszy raz, kiedy zobaczyłem saksofon u mojego taty, który wrócił z trasy i wiem że coś sobie ćwiczył...

R.S.: Tak, wiemy, ale chyba nie wszyscy znają historię Twojego kolejnego punktu zwrotnego w karierze. Tego już po studiach w Katowicach... Opowiedz nam o nietypowym pośredniku do ECM-u?

... kiedy myślę bardzo o muzyce, to gram mniej. Ci, którzy grają za dużo, myślą za bardzo o sobie...

cie. Trochę nie wiedziałem co się dzieje. Później zadzwonił do mnie Stańko. Mieliśmy jakieś pierwsze wspólne nagrania, chwilę później zaprosił mnie do międzynarodowego projektu itd. Jakoś się kręciło. Mam kontakt

z Eicherem do dziś, jak coś nagrywam to przesyłam mu, żeby wiedział co u mnie nowego.

R.S.: To znaczy, że marzysz o tej firmie, o graniu pod monachijskim labellem?

M.O.: To byłoby coś. Chciałbym dostać trochę wiatru w żagle i nie musieć dbać o pewne sprawy, za którymi teraz biegam. Label bardzo mocno determinuje organizatorów koncertów, łatwiej jest coś zrobić. Po to jest teraz wytwórnia. Przecież nie chodzi tylko o płyty, bo jak wiesz ten rynek ma poważny regres od lat. Jest coraz gorzej ze sprzedażą. Dzięki na przykład takiemu ECM-owi masz po prostu większy zasięg. Nie chcę narzekać – jest OK! Ale tak swoją drogą, w tak dużym kraju jak Polska, z taką ilością muzyków jazzowych mamy tylko jedną markę – NOT TWO z Krakowa, która ma dystrybucję i jest chętniej kupowana za granicą niż u nas w Polsce. Nasz wpływ na międzynarodowy rynek muzyczny jest znikomy... Dalszy ciąg tej interesującej rozmowy znajdziecie w numerze magazynu JazzPRESS z listopada 2011 r.

Płyta tygodnia: *Looking For Balance* – Krzysztof Herdzin feat. Gregoire Maret

Przy okazji recenzji płyty Capacity trio Krzysztofa Herdzina napisałem:

„Był kiedyś taki polski niekoniecznie ciekawy, może przez chwilę odrobinę śmieszny film – Kiler. W owym filmie jedną z lepszych satyr samego siebie zagrał Olaf Lubaszko. Mam na myśli cytat, który przeszedł już do klasyki: Przypuszczam bardzo, co tu się dzieje? ... Film kręca... To dlaczego ja nie gram. To coś w rodzaju skróconego opisu kariery Krzysztofa Herdzina. Prawdopodobnie nawet sam zainteresowany nie wie, w ilu muzycznych projektach przez lata swojej kariery uczestniczył. Z jednej strony to zapewne źródło całkiem niezłych dochodów, z drugiej świadectwo wymiennego warsztatu muzycznego i świetnych pomysłów aranżacyjnych na każdy właściwie rodzaj muzyki. Można niektórych muzycznych dokonań lidera dzisiejszej płyty nie lubić, jednak pracowitość i kompetencje

jednego z najbardziej zapracowanych polskich muzyków podziwiać należy.

Jak w tym natłoku zajęć Krzysztof Herdzin znalazł czas na skomponowanie, nagranie i wydanie płyty, która z pewnością komercyjnym sukcesem nie będzie? To pewnie nie było łatwe, ale udało się znakomicie. To w dużej mierze również zasługa pozostałych muzyków – Roberta Kubiszyna i Cezarego Konrada – równie pracowitych mistrzów zagrania wszystkiego, co klient zobaczy w studiu wymyśli.”

No i mamy kolejną płytę, potwierdzającą tezę o niezwyklej pracowitości Krzysztofa Herdzina i jednocześnie jego niezwyklej i genialnej wręcz różnorodności pomysłów. Krążek Capacity to projekt nagrany w jazzowym trio, prezentujący Krzysztofa Herdzina – pianistę. Natomiast *Looking For Balance* to rzecz zupełnie inna. Nie znajdziecie tu wiele jazzowych fraz. To jednak, powiedzmy od

razu, płyta wymieniona. Nie patrzcie na nazwiska, nie patrzcie na nieco niepotrzebnie luksusową okładkę, czy pretensjonalne tytuły. Spróbujcie zapamiętać o tym wszystkim, a także o wielu etykietkach przypinanych do postaci Krzysztofa Herdzina. On nie jest pianistą jazzowym, nie jest nawet pianistą, nie jest aranżerem, czy producentem. On jest Muzykiem. I to muzykiem przez bardzo duże M. Niezależnie od tego, czy nad każdą płytą pracuje się 5 lat pracując koncepcyjnie, czy nagrywa się miesiącami, podobno czelując między dźwiękami... Często z tego wychodzi raczej studyjna prze-produkowana papka...

Pełne recenzje Płyt tygodnia autorstwa Rafała Garszczyńskiego znajdziecie na stronie internetowej www.radiojazz.fm

